WORLD OF WARCRAFT
WARLORDS of DRAENOR

BLIZZARD ENTERTAINMENT

Hellscream

Robert Brooks

Część Pierwsza

Garrosh uważnie obserwował krajobraz Nagrandu. Przez wiele dni na horyzoncie nie pojawił się ani jeden zwiadowca Wojennej Pieśni. Zresztą, po co miałby się pojawiać? To wzgórze znajdowało się na granicy terytorium klanu, a w czasach pokoju nie było sensu wysyłać tutaj zwiadu. Najazdy Ogrów nadeszłyby ze wschodu. Inne klany, z zachodu. Nawet łowy nie sprawdzały się tutaj o tej porze roku, pamiętał Garrosh.

Był bardzo młody ostatnim razem gdy siedział na tym wzgórzu i-...

Nie. Garrosh nigdy nie siedział na *tym* wzgórzu, nie wspinał się na *te* drzewa. Nigdy nie dotykał *tej* trawy jako dziecko. To był inny świat.

Kairozdormu doradził mu, by spodziewał się kilku dziwnych odkryć. *Poświęciłem życie studiowaniu linii czasu. Jeżeli będziesz próbował liczyć i porównywać źdźbła trawy, w końcu oszalejesz,* powiedział. *Moje plany wymagają kilku... korzystnych warunków. Znajdziemy je tutaj. To dla nas perfekcyjna linia czasu. Nie idealna, ale bez wątpienia perfekcyjna.*

Pozostawało czekać. Garrosh osłonił ręką oczy i wpatrywał się w horyzont, ginący w cieniu zachodzącego słońca. Przynajmniej wiedział, że wzgórze to bezpieczne miejsce do odpoczynku. Otwarte, bujne i zielone łąki ujawniłyby każdego intruza, na długo nim mógłby on dojrzeć Garrosha.

Za nim odpoczywał Kairoz, leżąc na plecach przy tlącym się ognisku. Nad głową trzymał duży, wystrzępiony kawałek szkła. Płomienie ogniska i zachodzące słońce tworzyły brązowe projekcje na powierzchni kryształu. "Myślałeś o naszej rozmowie, Hellscreamie? Zmarnowałeś już wystarczająco dużo-..."

Garrosh odwrócił się, obarczając go wrogim spojrzeniem. "Nie używaj tego imienia nigdy więcej. Nie tutaj. Nigdy."

Kairoz podniósł się niezdarnie. Spiżowy smok nie mógł jeszcze poruszać się z gracją w swojej nowej, orczej formie. "Nie? Twoje rodzinne nazwisko z pewnością przyciągnęłoby uwagę Wojennej Pieśni. Poruszyłoby sprawy."

"Poruszyłoby Gorehowla nad moim karkiem. Nad twoim zresztą też," odparł Garrosh.

Kairoz uśmiechnął się kpiąco. Wyraz jego miny był wyraźnie quel'doreiski, nie pasujący do orczej twarzy. "Twój ojciec i jego topór nie są w stanie mnie dosięgnąć. No, chyba że nauczył się latać."

Garrosh nie odpowiedział. *Mam szczerą nadzieję, że ujawnisz swoją smoczą formę przed Grommashem. Naprawdę, liczę na to.*

Kairoz położył szklany kryształ na kolanach. Nawet ten prosty ruch wyglądał źle. "Podjąłeś więc decyzję?"

"Podjąłem."

"I...?"

Garrosh odpowiedział spokojnym głosem. "Czas, byśmy się pożegnali."

"Ah tak?" Kairoz prychnął pogardliwie. "Nie przypominam sobie, żebym oferował taką opcję."

"Możesz przybrać postać orka, ale nie zachowujesz się jak jeden z nas. Wyczują cię. Muszę pójść do nich sam," oznajmił Garrosh.

"Ah, rozumiem. Więc kiedy będę mógł do ciebie dołączyć?" Ironiczny uśmiech Kairoza stał się jeszcze bardziej wyraźny.

"Kto wie? Kiedy czas będzie odpowiedni-..."

"A więc nigdy." Kairoz pokręcił głową. "Oh, Garroshu, Garroshu, Garroshu. Subtelność nie jest jedną z twoich pozytywnych cech. Nie ośmieszaj się."

Garrosh powstrzymał szorstką odpowiedź. "Dobrze." Kontrolował swój głos. "Powiem krótko, moja Horda nie potrzebuje pomocy smoka."

"Mhm. Twoja Horda?" Kairoz wstał, utrzymując ostrożnie szklany kryształ w jednej dłoni. "Twoja Horda cię obaliła. Beze mnie, wciąż gniłbyś w więziennej celi. Nie masz już władzy, by kazać mi odejść." Fałszywy ork przechylił lekko głowę. "A jeżeli będziesz stwarzać problemy, mogę sprawić że zatęsknisz dni, w których czekałeś na łaskę katowskiego topora."

Druga ręka Kairoza spoczywała w sakwie, jedynej części garderoby którą zachował ze swojego elfickiego stroju. Garrosh usłyszał z niej metaliczny klekot. *Czyżby ukryta broń?*

Umysł Garrosha wypełniła antycypacja brutalności. Świat stał się jaśniejszy, bardziej ostry. Ignorował wszystkie zewnętrzne bodźce. "Moi ludzie zasługiwali na więcej, niż dał im los. Naprawię to. Bez ciebie," warknął Garrosh.

"Nie wydajesz mi rozkazów," powiedział Kairoz. "Ja-..."

Dosyć! Garrosh skoczył do przodu, bez ostrzeżenia. Jego wojenny okrzyk wypełnił powietrze. Przebiegł odległość trzech kroków, przeskoczył nad ogniskiem i złapał Kairoza za gardło, jednocześnie odrywając go od ziemi.

Rozbłysło brązowe światło. Kryształ w ręce Kairoza zamigotał.

Garrosh zamrugał. Jego dłoń nie ściskała już niczego, poza powietrzem. Ognisko ponownie tliło się trzy kroki przed nim, tak jakby nigdy się nie poruszył. Kairoz zniknął. Moment oszołomienia przeminął, po czym czyjaś ręka zacisnęła się na szyi Garrosha i pociągnęła go w dół.

Świat obrócił się do góry nogami. Zimny, znajomy metal, zacisnął się na jego nadgarstkach.

Opadł ciężko na ziemię, przytwierdzony do niej kolanem Kairoza. Fałszywy ork przedramię miał zaciśnięte na szyi Garrosha.

"Tylko dla tego że dołączyłem do śmiertelników, myślisz że jestem słaby?" syknął Kairoz. "Nie jesteś już wodzem, Hellscreamie. Jesteś wolny, ponieważ tego chcę. Żyjesz, ponieważ tego chcę. Dołączysz do ojca i zjednasz orcze klany, ponieważ taka jest moja wola." Kamuflaż Kairoza zniknął od szyi w górę. Jego orczą głowę zastąpiło coś o wiele większego, bardziej jaszczurzego. Ogromne oczy spiżowego smoka były zaledwie kilka cali od twarzy Garrosha. "Jesteś pionkiem, niczym więcej. Pozostań przydatny, albo zostaniesz wyeliminowany."

Garrosh wyszczerzył kły. Jego nadgarstki skuły te same kajdany, które nosił podczas ucieczki sprzed tego absurdalnego sądu. Teraz zrozumiał, dlaczego Kairoz zdjął je tak ostrożnie, zamiast po prostu zniszczyć.

Kairoz trzymał kajdany ukryte i gotowe. Przewidział tę konfrontację. Nie, sprowokował ją.

Powoli, Garrosh opanowywał swoją furię. Kontrolował swój oddech. *Głupcze. Bawił się z tobą. Nie popełniaj ponownie tego błędu.* Czerwona poświata opuściła zasięg jego wzroku. Gdy w końcu przemówił, jego głos był ciężki, lecz opanowany.

"Gdybym nie był ci potrzebny, smoku, zostawiłbyś mnie na Pandarii," rzekł. "Więc daruj sobie pogróżki."

Na jaszczurzym pysku Kairoza pojawił się uśmiech. "Tak długo jak się nawzajem rozumiemy." Ponownie przybrał pełną, orczą formę i wstał, odsuwając się od Garrosha.

"Oh, ja rozumiem." Garrosh przetoczył się i wstał, wspierając się skutymi rękoma. "Uwierz mi."

Przebłysk światła przyciągnął jego uwagę kiedy wstawał. W pobliżu leżał szklany kryształ, upuszczony na ziemię podczas walki. Kairoz wskazał ręką na przedmiot. "Podnieś to."

Garrosh rzucił okiem na kryształ. "Sam zbieraj swoje zabawki."

"Teraz jest twój," odpowiedział Kairoz, tak jakby odzywał się do niesfornego dziecka. "Przyda ci się."

Garrosh zerknął ponownie na dziwny kamień, lecz nie poruszył się. Krzywe szkło pulsowało, lśniąc bladą, brązową poświatą, tą samą którą zobaczył kiedy smok umknął z jego uścisku. Krawędzie wydawały się ostre. Ze skutymi rękoma trudno byłoby utrzymać kamień, bez kaleczenia sobie dłoni. "Mówiłeś, że nie ma w nim już więcej mocy."

"Powiedziałem, że nie ma mocy którą kiedyś posiadał. To nie znaczy że nie ma *żadnej* mocy, o czym właśnie się przekonałeś," powiedział Kairoz. Ironiczny uśmiech powrócił na jego twarz.

Garrosh podniósł skute dłonie. "A to?"

"Wciąż są pełne mocy, czyż nie? Zostaną, dopóki nie będę pewny, że rozumiesz gdzie jest twoje miejsce." Kairoz zbliżył się do ogniska i zaczął gasić płomienie, zasypując ziemią tlące się drewno. "Podnieś to."

Oddychał równo. *Nie daj się ponownie zwieść.* Garrosh ostrożnie podniósł kryształ, równoważąc go w palcach swoich rąk. Podczas jego procesu na Pandarii, kiedy kamień był jeszcze cały, Wizja Czasu miała dwie rzeźby spiżowych smoków okalających szkło. Na krysztale wciąż tkwiła głowa i szyja jednej ze smoczych figur, trzymająca artefakt w dogodnym uścisku.

"Zgaduję, że moc kryształu nie ma dla mnie wartości," stwierdził Garrosh spiętym głosem. *W innym wypadku nie pozwoliłbyś mi go dotknąć.* Myśl ta rozpaliła do białości ukrywaną wściekłość Garrosha.

"Oczywiście że nie ma. Ale nie zgub go. Byłbym bardzo niezadowolony, gdybyś go zgubił," odpowiedział Kairoz. Oddalił się od ogniska, leniwie skubiąc liście z nisko wiszącej gałęzi, krusząc je w palcach, aż pozostawała po nich jedynie zielona papka. "Poruszyłeś ważną kwestię, Garroshu. Ty. Ja. Jesteśmy tutaj obcy. Możliwe, iż najlepiej będzie zbliżyć się do Klanu Wojennej Pieśni osobno. Zmniejszy to szansę na wykrycie, twoi ludzie nie będą podejrzewać że jesteśmy... w zmowie." Upuścił na ziemię resztki skruszonego liścia i wytarł dłoń o udo. Jasna, zielona plama pozostała na jego ręce. "Pokaż im kryształ. Twój rodzaj, mimo iż prymitywny na tym świecie, miał jakieś pojęcie o sprawach nadprzyrodzonych, nieprawdaż? Wystarczy jeden z szamanów. Każdy głupiec z odrobiną talentu zorientowałby się, co trzymasz w ręku. Wystarczy, by dostrzec Azeroth i skrawki innych światów. Kiedy już ich przekonasz, aby dołączyli do twojej idealnej Hordy i zdobyli wszystko co będzie w zasięgu wzroku, pojawię się ja. Kolejny ork, podążający nową drogą swojej rasy." Kairoz rozpostarł szeroko ręce. "Odkryję nowe, cudowne możliwości kryształu. Użyjemy go, by dostać się do setek innych światów."

"Interesuje mnie tylko jeden," oznajmił Garrosh.

"Ponieważ nigdy nie dostrzegasz szerszych perspektyw. Chcesz jednej Hordy, wolnej od demonicznego zepsucia. Ja chcę więcej. Możemy stworzyć nieskończoną ilość Hord-..."

Garrosh parsknął śmiechem.

Kairoz opuścił ramiona. Jego wyraz twarzy wydał się niebezpieczny. "Wątpisz we mnie? "

Garrosh otwarcie zmierzył się z jego spojrzeniem. "Klepsydra została zniszczona podczas przenoszenia nas tutaj. Widziałem ją, rozbitą w tej pandareńskiej świątyni." Podniósł kryształ. "Może uda ci się wykonać parę sztuczek z tą zabawką, ale nie wmawiaj mi że to wciąż jest Wizja Czasu."

"Przemyśl to, Hellscreamie." Głos Kairoza był spokojny. "Ponieważ większa część klepsydry została w Azeroth, ten kawałek wciąż łączy się z naszą linią czasu. Nazwij to przebłyskiem... *iskrą* czasu. Przy odrobinie pracy z mojej strony-..."

"Możemy wrócić." Serce Garrosha przyśpieszyło, jego ciało przeszył dreszcz. Plany zaczęły tworzyć się w myślach. "Nie tylko do naszego Azeroth. Moglibyśmy cofnąć się w *naszym czasie*."

"A to jedynie początek," dodał Kairoz. Odwrócił się, wskazując na słońce, znikające za horyzontem Nagrandu. "Najpierw Azeroth. Potem inne światy. Wszystkie. Tyle, ile będziemy potrzebować." Spiżowy smok wybuchnął szaleńczym śmiechem. "Nic nas nie powstrzyma! Nawet czas. Możliwości są nieskończone. *Ja stanę się nieskończony-...*"

Trzy kroki. Garrosh wbił kryształ w plecy Kairoza.

Szaleńczy śmiech przemienił się w krzyk. Ostre szkło z łatwością wbiło się w skórę, nie pękając, nawet gdy przebijało się przez mięśnie i kości. Garrosh trzymał pewny uścisk skutych rąk na rzeźbie smoka, która zdobiła kryształ.

Moc wezbrała się wewnątrz kamienia. Spiżowe łuski pojawiały się i znikały na skórze Kairoza. Próbował użyć kryształu, by przybrać swoją smoczą formę. Na próżno.

Garrosh pchnął Kairoza na ziemię. Pociągnął ostry kamień w górę, nim dotarł do obojczyka i musiał wyciągnąć ostrze. Krzyki Kairoza były coraz głośniejsze. Słabe, orcze ramiona próbowały odepchnąć napastnika. Garrosh obniżył głowę, będąc zaledwie kilka cali od oczu Kairoza, zatopił kryształ w jego gardle. Głośne bulgotanie zastąpiło krzyk.

Garrosh wciąż trzymał pewny uścisk na kamieniu, ignorując bijące z niego strumienie energii, skupiając się zamiast tego na zaskoczeniu w oczach Kairoza.

"Koniec," rzekł Garrosh. "Koniec lalkarzy chowających się w cieniu. Koniec despotów oferujących zepsutą władzę. *Koniec z tobą*. Orkowie będą wolni od *wszystkich* tyranów."

Garrosh raz po raz przebijał klatkę piersiową Kairoza. Krew rozlała się po szczycie wzgórza. Nie była to orcza krew, ani krew żadnej istoty która kiedykolwiek chodziła po tym świecie. Jednak ziemia chłonęła ją w ten sam sposób.

W końcu Garrosh wyciągnął kryształ i wstał.

Kairoz zwijał się w konwulsjach na ziemi. Drugi ork obserwował go z zaciekawieniem. Nigdy jeszcze nie zgładził spiżowego smoka. Artefakt drżał w jego uścisku, a bijąca z niego energia zrównała się z ostatnimi uderzeniami serca Kairoza. Brązowy dym, każdy pyłek wielkości ziarenka piasku, unosił się z jego ciała. Nie rozpływał się w powietrzu jak mgła, lecz raczej łączył w długą, cienką stróżkę, wirującą w nicość. Tak jakby była wyciągana z tego świata.

Kiedy brązowa mgła zniknęła, kryształ ucichł. Oczy Kairoza były szeroko otwarte, nie oddychał. Garrosh czekał. Chciał się upewnić. Minęło kilka minut, po których mruknął coś i skinął głową.

"Łatwiejszy koniec, niż na niego zasługiwałeś."

Zostawił ciało tam, gdzie leżało. Ktokolwiek by się na nie natknął, zobaczyłby orka który najprawdopodobniej postawił się nie temu co trzeba.

Zresztą, czyż nie było to bliskie prawdy? Garrosh uśmiechnął się cynicznie.

Nieopodal znalazł mały potok, gdzie zmył krew z siebie i oczyścił szklany kryształ. Jego obtarte nadgarstki wciąż tkwiły w kajdanach. Nie da się teraz nic z tym zrobić. Klucz znajdował się na innym, odległym świecie.

Co dalej? Złożone plany pojawiały się w jego głowie i po chwili znikały. Kairoz miał rację, subtelność nie była jego mocną stroną. Zbytnia przebiegłość, nadmiar manipulacji, a jego ojciec pozbawiłby go głowy. Grommash Hellscream nie był głupcem.

A może był?

Niepokój nawiedził Garrosha. Był taki młody. Ledwie pamiętał swojego ojca. *Co, jeżeli nie jest orkiem którego się spodziewam?* Grommash Hellscream został oszukany, podstępem zmieniono go w niewolnika demonów. Na końcu odkupił swoje winy, udowadniając siłę swojego serca, jednak nie był nieomylny.

Garrosh zastanawiał się nad tym problemem przez wiele dni, i wciąż nie znał odpowiedzi. Jak przekonać jednego z najsilniejszych istniejących orków, że jest słaby.

Ostatnie promienie światła zniknęły za widnokręgiem. Garrosh usiadł w ciszy nad potokiem. Być może powinien poczekać. Dotarcie do obozowiska Wojennej Pieśni piechotą zajęłoby kilka godzin, a kajdany i kryształ z pewnością przyciągnęłyby uwagę. Wyruszenie jutro, lub jeszcze dzień później, może okazać się bezpieczniejsze niż przybycie w środku nocy.

Nie, zadecydował. Koniec czekania. Owinął kryształ w szarfę Kairoza i wcisnął go w rzemień, okalający jego strój . Grommash rozpozna siłę w sercu Garrosha... albo i nie.

Garrosh wyruszył. Przed wschodem słońca przyjdzie mu dowiedzieć się, czy będzie żyć przy prawicy ojca, czy zginie z jego ręki.

"Lok-tar ogar," szepnął.

Część Druga

"Hellscreamie."

...to koniec...

"Wodzu Hellscreamie?"

...zakończ to...

Grommash Hellscream otworzył oczy. Jego namiot był jak zwykle pusty. Ramię miał jednak wyciągnięte na łożu ze zwierzęcej skóry, próbując objąć kogoś, kto już nigdy więcej nie będzie tam leżał. Jak zwykle.

Ponownie, z zewnątrz namiotu, "Wodzu Hellscreamie?"

Odchrząknął i uspokoił się. Głos dochodził z poza jego snów. "Wejść," oznajmił.

Zbrojmistrz Wojennej Pieśni wkroczył do środka. "Wodzu, jeździec Riglo oczernił mnie. Pragniemy zmierzyć się na Mak'Rogahn."

Grommash zamrugał, zmywając sen z oczu. "Obaj walczyliście zeszłej nocy," rzekł.

"Przeciwko innym. Lecz on podważył mój honor i pokażę mu, że się myli. Więcej nie otworzy swojej..."

I tak dalej. Mijały minuty.

Grommash przetarł czoło i w końcu mu przerwał. "Dobrze. Możecie walczyć. O zachodzie słońca-..." Spojrzał przez rozchylone wejście do namiotu.
Noc już zapadła. Przespał cały dzień. "Nie, przygotujcie się teraz. Czekajcie na moje przybycie."

"Tak, Wodzu Hellscreamie." Zbrojmistrz wyszedł.

Taki jest właśnie problem z pokojem, pomyślał Grommash. Wielu z jego wojowników nie wrodziło się jeszcze w klan. Gromadzili się pod jego sztandarem w poszukiwaniu wojny i chwały, i przez jakiś czas mogli je tu znaleźć. Teraz ich wrogowie zostali pokonani, a dzięki przestrogom Gul'dana o zbliżającym się zagrożeniu z zewnątrz, nawet konkurujące orcze klany nie śpieszyły się z wywoływaniem wojen. Dopóki nie podejmą decyzji jak zmierzyć się z owym zagrożeniem, orkowie nie będą mieli z kim walczyć. Niektórzy pośród nich mieli problemy z organizowaniem sobie czasu.

Mak'Rogahn. Nigdy nie miała służyć do rozwiązywania błahych sprzeczek. Grommash westchnął głęboko i powstał, spinając klamrą swoje rękawice.

"Głupcy," szepnął i od razu tego pożałował. Nie byli głupi. Nie bardziej niż on. Rozumiał cichy chaos pokoju. Sposób w jaki przeszłość mogła działać na bezczynny umysł. Żal mógł zepsuć wolę wojownika, jeżeli jątrzył się zbyt długo. *Żal to słabość*, Grommash powtórzył w myślach. Wśród klanu Wojennej Pieśni nie było miejsca na słabość, zwłaszcza u jego wodza. Przyjemność płynąca z nic nawet nie znaczącej walki, oczyściłaby jego umysł.

...daj mi śmierć wojownika, na jaką zasługuję...

Gorehowl, topór rodu Hellscreamów, spoczywał przy jego łożu. Broń od nazbyt długiego czasu nie miała okazji zakosztować cudzej krwi i dzisiaj najwyraźniej miało tak pozostać. Grommash tak czy inaczej chwycił topór i przedarł się przez obozowisko do prymitywnej areny walk. Wokół zebrała się już mała grupa orków - oczywiście nie całość klanu. Zaledwie dziesiąta część spośród nich powróciła już z łowów, a jedynie niektórych obchodziło, co działo się na arenie. Wciąż jednak zgromadzenie było wystarczająco duże, aby otoczyć granicę dołu i zasłonić widok, nim Grommash dotarł do siedziska dla wodza. Zbrojmistrz i wilczy jeździec stali w ubitym kręgu, gotowi do walki. Zasalutowali wodzowi.

Zbiorowisko ucichło. "Zwykle mam kilka słów do powiedzenia, ale wszystkie już słyszeliście," oznajmił Hellscream. "Jedynie ci o żelaznej woli mogą zwać się częścią klanu Wojennej-..."

...nie widzisz że jest już za późno?...

Głos Hellscreama przeobraził się w głośny ryk. "Lecz wy udowodniliście swą wartość już wcześniej. Zróbcie to ponownie. Zaczynać!"

Obaj orkowie rzucili się do walki, okładając, szarpiąc i pchając nawzajem.

Tłum wydał dziki okrzyk. Huk uderzającego o siebie oręża był wystarczająco głośny, by wydobyć jeszcze inny dźwięk, możliwy do usłyszenia jedynie przez wodza, wołający z jego wspomnień.

Grommash usiadł i założył ręce, uprzednio kładąc topór na kolanach. Kilka minut później silna pięść wilczego jeźdźca trafiła w skroń płatnerza, co zakończyło pojedynek. Zwycięzca kroczył dumnie po ubitym kręgu, pławiąc się w uznaniu członków klanu. Drugi leżał na ziemi, nieprzytomny.

Podsumowując, walka była całkiem przeciętna, jednak spełniła standardy Wojennej Pieśni. "Dobra walka. Bez kapitulantów. Uznanie dla wilczego jeźdźca za zwycięstwo, oraz dla zbrojmistrza, za wolę walki do końca," oznajmił Grommash. "Pijcie dzisiaj do woli. Obaj udowodniliście że macie serce oddane Wojennej Pieśni." *Po raz ósmy w przeciągu dwóch tygodni, jak przypuszczam.*

Dwójka orków zabrała zbrojmistrza z kręgu i lekko klepała po twarzy, nim ocknął się, wycieńczony lecz w dobrym nastroju. Żadnych złamanych kości do wyleczenia, nie tym razem.

Zbiorowisko krzątało się wokół areny, żądając kolejnej walki. Grommash wyraził zgodę. Jedna walka nigdy nie wystarczała, by zagłuszyć przeszłość.

Grommash wzniósł pięść, tłum skierował na niego wzrok. "Kto jeszcze?" zapytał. "Kto jeszcze pokaże mi dzisiaj serce Wojennej Pieśni?"

Kilkoro orków podniosło obie ręce, próbując zwrócić na siebie uwagę Grommasha. Jeden z nich przepchał się przez zbiorowisko i wskoczył do ubitego kręgu. "Ja będę walczył!" krzyknął.

Grommash uśmiechnął się. *Inni proszą. On działa.* Wódz nie mógł przypomnieć sobie imienia orka, pochodnie ustawione wokół kręgu nie oświetlały go wystarczająco dobrze. Grommash przymrużył oczy, przyglądając się jego twarzy. Dziwne. Rysy miał podobne do jego własnych, jednak imię wciąż tkwiło poza pamięcią.

Niespokojne szepty przetoczyły się przez zbiorowisko orków.

"Kim on jest?"

Nie wiedział tego nikt. Pomruki trwały.

Coś było nie tak. Grommash pochylił się i przyjrzał orkowi. *Mnóstwo* rzeczy było nie tak. Łańcuchy łączyły skute nadgarstki nieznajomego. Jego ubiór nie przypominał niczego, co Grommashowi dane było kiedykolwiek zobaczyć, ani w materiale, ani w kroju. Cień pokrywający jego szczękę nie był lekkim zarostem, lecz tatuażem. Tatuażem wodza, niewiarygodnie złożonym.

Tłum krzątał się niespokojnie. Wkrótce cisza zapadła pośród wojowników Wojennej Pieśni. Ci z orężem pod ręką, chwycili go stanowczo. Ork stał dumny i wyprostowany w ubitym kręgu, z lekkim uśmiechem na twarzy, ciesząc się zamieszaniem jakie wywołał.

Ręka Grommasha powędrowała ku rękojeści Gorehowla. Nauczył się ufać swoim instynktom, a teraz mówiły mu, że przybysz jest niebezpieczny, z zewnątrz, nie był jednym z nas. Skrytobójca? Jeżeli tak, to zbyt zuchwały lub głupi, wkraczając ze skutymi rękoma na arenę, otoczony przez gromadę uzbrojonych orków Wojennej Pieśni.

Antycypacja brutalności wypełniła umysł Grommasha. Jego topór od dawna nie zakosztował krwi. Jednak ten sam instynkt... wzbudzał w nim ciekawość. *Dlaczego wygląda tak znajomo?* "Twierdzisz, że posiadasz serce wojownika Wojennej Pieśni?"

"Posiadam," odpowiedział silnym głosem, zwracając się tak samo do Grommasha, jak i do zbiorowiska orków.

"Zdradź nam swoje imię."

Ork podniósł wzrok. "Przybywam tu jako nieznajomy, nikt więcej."

Grommash przyglądał mu się przez moment w ciszy. "Nie masz więc klanu, nieznajomy? Żadnego dziedzictwa? Żadnego przydomka z opowieści o swych *niesamowitych* zwycięstwach na polu walki?" zapytał ze wzgardą w głosie.

"Opowieści to słowa, a słowa rzuca się na wiatr," odpowiedział nieznajomy. "Jedynie czyny mogą udowodnić co kryje się w sercu."

"Lecz nawet krótka historia może rozwiać niektóre wątpliwości." Grommash spojrzał na kajdany nieznajomego. "Który klan rozgniewałeś, by na nie zasłużyć? I kiedy uciekłeś? Ściga cię armia prześladowców, która teraz przygotowuje się do ataku na obóz, nieznajomy?" Zwrócił oczy ku widowni, nie kryjąc wściekłości. "I jak w ogóle dostałeś się do mojego obozowiska? Którzy z was byli odpowiedzialni za nocną wartę, ale zamiast tego postanowili oglądać walki na arenie? Pokazać się!" Jego potężny ryk odbił się echem od namiotów. Śmiechy w tłumie nagle ucichły.

Czterech orków podeszło niepewnie do granicy ubitego kręgu. Ich ostrożne kroki zagłuszały panującą ciszę. Na twarzach widać było wyraźny niepokój, jednak trzymali głowy wysoko, kiedy podawali swoje imiona. Grommash pozwolił orkom stać w niepewności, nim pierwsze krople potu pojawiły się na ich czołach.

"Serce Wojennej Pieśni nic nie znaczy, jeżeli mózgi macie po ograch," przemówił łagodnym głosem. "Pozwoliliście, aby intruz znalazł się pośród nas. Bedzie najlepiej, jeśli podzielicie jego los, jakikolwiek on będzie. Zgadzacie się?"

"Tak, wodzu Hellscreamie," odpowiedzieli.

Grommash wciąż przemawiał cichym głosem. "Dołączcie więc do niego." Niechętnie zaskoczyli na arenę, nie protestując. Nieznajomy odsunął się, aby zrobić im więcej miejsca. Obrzucali go nienawistnymi spojrzeniami. Odpowiadał tym samym, ani razu nie mrugając.

"Nieznajomy, nie przynależysz więc do żadnego klanu?" zapytał Grommash.

"Tak jak powiedziałem, moje serce należy do Wojennej Pieśni. Ale nie mam klanu," odrzekł.

Grommash potarł podbródek. "Wyjaśnia to twoje znaki? Nie masz klanu, a więc jesteś swoim własnym wodzem?"

Śmiech ponownie przetoczył się przez tłum. Nieznajomy nie uśmiechnął się jednak. "Jest to znak z innych czasów. Zwykła blizna. Nic więcej."

"Moi wojownicy nie wykręcają się od odpowiedzi, nieznajomy. Nie bawią się w zgadywanki. A tobie ani jedno, ani drugie nie wychodzi na tyle dobrze, aby mi zaimponować," warknął Grommash. "Chcę prostej odpowiedzi. Dlaczego tu jesteś?"

Tym razem nieznajomy uśmiechnął się. "Jesteś już drugą osobą, która zadaje mi dzisiaj to pytanie." Opuścił na chwilę głowę i zebrał myśli. Kiedy ponownie podniósł oczy, uśmiech na jego twarzy zniknął. Na jego miejscu widniała całkowita pewność. "Grommashu Hellscreamie, przebyłem długą drogę i wiele poświęciłem, aby móc stać przed tobą. Jestem tu, aby przeciwstawić się temu, co los przygotował dla ciebie i wszystkich orków."

"A cóż takiego przygotował dla nas los?"

"Zniewolenie. Utratę dusz i wszystkiego, co czyni nas wielkimi," oznajmił ostatecznie nieznajomy.

Tłum wojowników Wojennej Pieśni skierował oczy na Grommasha, oczekując jego reakcji. Nie kazał im długo czekać.

Roześmiał się. Głośno. Wręcz wybuchnął śmiechem. Ogarniające orków napięcie ustało, wszyscy wojownicy zaczęli wyć ze śmiechu razem z wodzem. Dołączyli do niego nawet orkowie w kręgu. Jedynie nieznajomy pozostał niewzruszony. *Naprawdę sądziłem, że może stanowić zagrożenie*, pomyślał z żalem Grommash. Kiedy gwar ucichł, Grommash wstał, trzymając Gorehowla w luźnym uścisku.

"Za te słowa niektórzy chcieliby twojej śmierci, nieznajomy. Jeśli chodzi o mnie, w zabijaniu szaleńców nie widzę niczego honorowego," przemówił Grommash. Zwrócił się do pozostałych orków na arenie. "Zabierzcie go do namiotu kowala. Zdejmijcie kajdany, dajcie jeść i zaopatrzcie w bukłak z wodą. Potem wyprowadźcie go z obozu. Dalsza kara was nie spotka." Orkowie odetchnęli z ulgą. "Możliwe, że nie jesteście w pełni odpowiedzialni za to zajście. Gdybyście go dostrzegli, mogliście go zabić, a duchy chronią głupców. Zabierzcie go i weźcie do serca tę lekcję. Nigdy więcej nie popełniajcie takich błędów."

Czterech orków zbliżyło się do nieznajomego. "Myślisz że kłamię?" zapytał, cofając się o kilka kroków.

"Nie," odrzekł spokojnie Grommash. "Myślę że twój umysł jest w złym stanie. Wojenna Pieśń nie poddaje się. Dla nas, niewola jest jedynym losem, z którym jesteśmy pewni że nigdy się nie zmierzymy. Nawet jeśli przegramy w boju, nawet jeśli zostaniemy pojmani, będziemy opierać się do ostatniego tchu."

Jeden ze strażników na arenie złapał nieznajomego za ramię. Skuty ork ustawił się, złączył razem ręce i zamachnął. Jego pięści trafiły w szczękę strażnika, odrzucając go do tyłu. Pozostali z impetem naparli na nieznajomego.

"Stać!" ryknął Grommash. Zatrzymali się. "Moja cierpliwość się kończy, nieznajomy. Łaska Wojennej Pieśni ma swoje granice, nawet dla głupców."

Nieznajomy nie wycofał się. "Droga do zniewolenia twego klanu nie będzie wynikiem wojny, lub porażki w bitwie. Swój los przyjmiecie otwarcie i z chęcią," oznajmił, podnosząc głos, "i to właśnie ty, Grommashu Hellscreamie, będziesz nalegał by jako pierwszy związać się z nowymi panami orków. Reszta przyjdzie z czasem. Nigdy już nie odzyskamy naszej potęgi."

Martwa cisza była odpowiedzią na jego słowa. Jedyne dźwięki jakie dało się usłyszeć, to lekki wiatr, uderzający w namioty Wojennej Pieśni, oraz trzask płonących pochodni ustawionych wokół areny.

Grommasha opuściły ostatki litości. "Twoje przepowiednie są absurdalne. W dodatku teraz oczerniłeś moją dumę." Przymrużył oczy. "Ale tak jak mówiłeś, słowa rzuca się na wiatr. Tylko czyny mają znaczenie. Słyszałeś o Mak'rogahn, nieznajomy?"

Ork w kajdanach przechylił głowę, powtarzając wypowiedziane przez Grommasha słowo. *Pojedynek woli.* "Znam Mak'gora. Znam bardzo dobrze. Czy mak'rogahn bardzo się od niej różni?" zapytał.

"Mak'gora to walka na śmierć," oznajmił Grommash. "Mak'rogahn to sposób, w jaki wojownicy Wojennej Pieśni mogą udowodnić swoją wartość. Wstępują na arenę i walczą, tak długo jak pozwalają im na to ich ciała. Bez kapitulacji. Bez litości. Czysty pokaz woli przetrwania i wytrzymałości w bólu. Poddanie walki kończy się wygnaniem. W ten sposób możesz udowodnić, że posiadasz serce wojownika Wojennej Pieśni. Nasz klan nie będzie tolerował słabości nigdy więcej."

"Nigdy więcej?" zapytał nieznajomy.

...daj mi śmierć wojownika, na jaką zasługuję...

Grommash bezlitośnie pozbył się wspomnienia. "Jeśli twoje słowa są prawdziwe, walcz. Ukaż nam swój honor."

Nieznajomy zastanowił się przez moment, spoglądając na ręce w kajdanach. "Przyjmuję wyzwanie."

"Świetnie. Mok'Rogahn nie jest przeznaczona do walki na śmierć i życie, jednak wypadki się zdarzają," oznajmił Grommash. "Ubliżyłeś nie tylko mi, lecz całemu klanowi Wojennej Pieśni. Być może wy czterej na arenie zechcecie wykorzystać tę okazję, by bronić naszego honoru?"

"Przyjmujemy wyzwanie!" krzyknęli bez chwili zastanowienia. Oczy nieznajomego rozszerzyły się lekko.

"Rozpoczynać," oznajmił łagodnie Grommash, zajmując swoje siedzisko.

Rozpoczęli.

Część Trzecia

Czterech orczych wojowników rzuciło się na Garrosha. Wylądował plecami na ubitej ziemi, warcząc i zasłaniając się skutymi rękoma. Spadały na niego pięści i kopnięcia. Tłum orków ryczał w aprobacie.

Wypadki się zdarzają, usłyszał od ojca. Było jasne, że jeden z nich miał wydarzyć się teraz. Szklany kryształ spoczywał wetknięty w tylną część jego rzemienia, owinięty w materiał, lecz wciąż boleśnie wbijał mu się w skórę. Myśl, by wyciągnąć kryształ była kusząca... nie. *Nie*. Nic by to nie dało. Ujawnienie ukrytej broni uznawane było za niehonorowe, zagwarantowałoby jedynie jego śmierć.

Ta stara, znana mu rządza krwi zatopiła się w jego umyśle, powstrzymywał się jednak przed wstąpieniem w wojenny szał. Czterech przeciwko jednemu - nie była to kwestia surowej siły. Obracał się jednej strony na drugą, próbując przyjmować ciosy tak, by omijały kości. Podziałało, jednak ból dalej rozprowadzał się po jego ciele.

Żebra miał wciąż całe. Uderzenia omijały jego szczękę i skroń.

Jego napastnicy dali się ponieść furii. Każde uderzenie, każde kopnięcie zadawali tak, jakby miał to być śmiertelny cios. Marnowali swą siłę.

Garrosh nadal się poruszał, wciąż kopał, wciąż walczył. Stale omijał te ciosy, które mogły zranić go na tyle poważnie, by stał się bezradny wobec atakujących orków.

Zaszedł za daleko, by teraz umrzeć.

Jeden z wojowników obrał sobie za cel jego głowę, kopiąc w rytm. Bam. Bam. Bam. Przewidywalnie. Garrosh wyciągnął ręce. Łańcuch łączący jego nadgarstki owinął się wokół kostki orka.

Garrosh wyszczerzył kły w uśmiechu.

***

Grommash potrząsnął głową i zwrócił się do jednego z wojowników Wojennej Pieśni, stojącego po lewej stronie. "Kiedy skończą, szybko się go pozbądźcie. Być może jest szalony, ale niewykluczone że był kiedyś dla kogoś ważny. Postarajmy się ominąć rozlewu krwi nad tym głupcem, jeśli jest to możliwe," oznajmił.

Wojownik roześmiał się. "Przynajmniej wie jak zginąć," zaobserwował.

"Tak, to prawda." Grommash nie mógł wiele zobaczyć przez mnogość rozmytych ciosów zadawanych na arenie. Dostrzegał jednak nieznajomego, który leżąc na ubitej ziemi nadal poruszał się i odpierał nadchodzące ataki, nie dając za wygraną. "Wziął moje instrukcje do serca." *Niestety*.

Jeden z czterech orków na arenie nagle odskoczył, rycząc w bólu. Jego lewa stopa zwisała w nienaturalnej pozycji. Grommash i reszta roześmiali się. Kopał tak mocno, że sam zrobił sobie krzywdę. Zraniony ork zazgrzytał zębami i rzucił się z powrotem do walki, warcząc, i okładając rękoma głowę nieznajomego. Chwilę później usłyszeli kolejny okrzyk bólu, a ten sam ork odczołgał się do tyłu ze złamanym i zmiażdżonym nadgarstkiem.

Niektórzy orkowie w tłumie ucichli. To samo zrobił Grommash. Zobaczył to co oni: nieznajomy użył swoich kajdan jako oręża.

A był to dopiero początek. Kopnięcie nieznajomego spotkało się z kolanem kolejnego wojownika, roztrzaskując je. Następne kopnięcie trafiło pomiędzy nogi trzeciego orka, sprowadzając go do ziemi. W przeciągu krótkiej chwili, nieznajomy obalił trzech przeciwników.

Okrzyki wokół areny szybko ucichły.

Ostatni wojownik Wojennej Pieśni warknął i wycofał się poza zasięg kopnięć, dając nieznajomemu okazję do podniesienia się z ziemi. Oddychał głęboko, ale regularnie. Zmierzył wzrokiem swojego przeciwnika. Ruszyli na siebie.

Grommash nie mrugnął ani razu. Nie wierzył w to, co widział. Bez strachu. Bez wahania. Wcielenie brutalności. Rządza krwi, przekształcona w czystą siłę. Umysł całkowicie skupiony na zwycięstwie, nie dający się niczym rozproszyć.

Tak właśnie walczę, pomyślał Hellscream.

Wojownik trafił nieznajomego w klatkę piersiową, pierwszy, drugi, trzeci raz, następnie złapał go za gardło. Nieznajomy złączył obie dłonie i jakby młot pociągnął je w górę, trafiając go podbródek. Szczęka ostatniego orka zatrzasnęła się z bolesnym chrzęstem. Dwa zęby uwolniły się z okowów jego dziąseł. Upadł, jego oczy odwróciły się w stronę czaszki.

To był koniec.

Trójka rannych orków zaczęła powoli wstawać, czołgając się w stronę nieznajomego, nie poddając się, mimo że ich porażka była oczywista. Wymagała tego Mak'Rogahn. Tak długo jak mogli walczyć, musieli walczyć.

Nieznajomy odsunął się z zasięgu ich rąk. "Czy udowodniłem oddanie mego serca, Hellscreamie? Czy oni to zrobili?" zapytał. "Czy jednak muszę ich zabić?"

Grommash nie odpowiedział. Patrzył. Słuchał. Obserwatorzy walki szeptali, "On walczy... walczy jak Hellscream."

Ork ze zmiażdżonym kolanem zmusił się do powstania i poczłapał w kierunku nieznajomego. Każdy ruch przynosił mu falę bólu. Nieznajomy odsunął się ponownie. "Wodzu Hellscreamie, nie przybyłem tu, by zabijać twoich wojowników. Przybyłem, żeby ich ratować," powiedział.

"Wystarczy," oznajmił Grommash. "Walka jest skończona." Ranni orkowie opadli na ziemię.

Hellscream wstąpił do kręgu, trzymając Gorehowla w uścisku. Nieznajomy stał bez ruchu. Klan wstrzymał oddech.

Grommash zatrzymał się o krok przed nieznajomym, dokładnie badając go wzrokiem. Tatuaż na jego szczęce, blizny, zawziętość w oczach, dziwnie znajome cechy. Styl walki. Kajdany, oznaczone symbolem nieznanego mu stworzenia. "Co to jest?" zapytał cicho.

"To Xuen, Biały Tygrys, symbol zakonu Shado-Pan," odpowiedział nieznajomy.

"Kto?"

"Przebyłem długą drogę, Hellscreamie." Nieznajomy przemówił łagodnie. W jego oczach widoczna była desperacja, ale nie szaleństwo. "Ta droga jest teraz nieważna. Ważna jest twoja, dlatego tutaj jestem."

Szepty z tłumu wciąż spływały na arenę. "On walczy jak Hellscream."

Grommash uniósł Gorehowla i zamaszyście sprowadził go w dół. Ryk topora przeciął powietrze.

Krach!

Nieznajomy opuścił ręce, topór przepołowił łańcuch łączący jego kajdany.

"Nigdy jeszcze nie spotkałem orka twojego pokroju," odezwał się Grommash. "Chodź. Porozmawiamy. Ale pamiętaj," dodał, przystawiając Gorehowla do szyi nieznajomego. "Jeżeli zmarnujesz mój czas, lub skrzywdzisz mój klan, stracisz głowę."

Nieznajomy nie cofnął się, nie mrugnął. "Jeżeli moje słowa okażą się stratą czasu, nie sprzeciwię się. Jeśli odniosę tu porażkę, moje życie stanie się bezwartościowe."

"Doskonale." Grommash opuścił ubity krąg i skierował się w stronę swojego namiotu. Nieznajomy podążył za nim.

Część Czwarta

Grommash rozpalił małą pochodnię wewnątrz namiotu i usiadł na twardej ziemi. Skinął głową w kierunku Garrosha, by zrobił to samo. Słaby płomień oświetlał ściany ze zwierzęcej skóry, drgające z nocną bryzą. Zimny wiatr przetoczył się przez namiot.

Garrosh bez pośpiechu dołączył do Grommasha. Ból po walce pozostanie z nim zapewne przez wiele dni, jednak nie dostrzegał żadnych oznak poważnych obrażeń. "Miałem przewagę na arenie," przemówił. Jego głos był spokojny, niczego nie zdradzał.

"Mów," odrzekł Grommash.

"Zaskoczenie." Garrosh położył dłonie na kolanach. "Myśleli że było po mnie już kiedy upadłem na ziemię."

"Nauczyłeś ich czegoś, co dawno powinni byli wiedzieć: twój przeciwnik nie jest martwy, dopóki nie jest martwy," mruknął Grommash.

"Rozumiem, że ta lekcja jest dobrze znana pośród twoich wrogów," powiedział Garrosh. *Grommash Hellscream... ork o żelaznej woli... mój ojciec.* Powstrzymywanie się przed uśmiechem było wyzwaniem. "Jedno mnie ciekawi. Mak'Rogahn. Z tego co wiem, żaden inny klan nie praktykuje tej metody."

"Ile o mnie wiesz, nieznajomy?"

"Trochę," odpowiedział ostrożnie.

Po lewicy Grommasha leżał bukłak z winem. Zaoferował go Garroshowi, jednak ten odmówił. Wódz wziął duży łyk, nim wypowiedział kolejne słowa. "Wojenna Pieśń przetrwała niegdyś ciężkie czasy. Najazd Ogrów niemalże zgładził nas wszystkich."

Garrosh znał tę historię. Śmierć jego matki, odrodzenie klanu Wojennej Pieśni, początek legendy Hellscreama. "Straciłeś wtedy swoją towarzyszkę życia, prawda? Trudna to rzecz, patrzeć jak rodzina ginie w ogniu walki."

"Nie będziemy o niej mówić," odrzekł Grommash żelaznym głosem.

Jego gniew budził grozę. Garrosh zawahał się. "Podobno Golka zginęła w walce, samodzielnie zgładziła kilkoro Ogrów, nim poległa," rzekł.

"Tego dnia, mój klan okazał słabość. Zostali w tyle," warknął Grommash. "Musiałem pokazać wojownikom Wojennej Pieśni, jak zmierzyć się ze śmiercią. Z krwią na rękach i gardłem wroga pomiędzy zębami." Rzucił pustym bukłakiem poprzez namiot. "Mak'Rogahn zmywa hańbę tamtego dnia z mojego klanu. Każdy, kto chce zwać się częścią Wojennej Pieśni, musi podołać tej próbie."

Garrosh nie wiedział co powiedzieć. Było jasne, że historia Grommasha kryła w sobie więcej, niż wersja którą usłyszał jako dziecko. "Ale twoja partnerka, ona-..."

"Powiedziałem, że nie będziemy o niej mówić."

Czego nie dostrzegam? pomyślał Garrosh. Honorowa śmierć powinna być celebrowana, nawet jeśli wojownik poległ w przegranej bitwie. *Chyba że...*

Wspomnienia z młodości Garrosha powróciły. Każdy dzień wypełniony poczuciem winy i hańbą, nosząc - jak sądził - przeklęte imię. *Nie jesteśmy od siebie tak różni. Ani trochę.*

"Wiem jak się czujesz." Garrosh ostrożnie dobierał słowa. "Mój ojciec zginął z toporem tkwiącym w piersi wroga. Dobrą śmiercią. Ale droga która go tam zawiodła, była wybrukowana hańbą, a powstała dzięki jednej złej decyzji. Zbyt długo żyłem w nienawiści do niego. To był zmarnowany gniew. Śmierć Golki i chwila słabości twojego klanu wciąż mogą sprawiać ból, ale syn którego ci dała-..."

"Syn? Nigdy nie dała mi syna."

Grommash wpatrywał się w oczy Garrosha, ważąc, oceniając go wzrokiem. Garrosh nie pozwolił sobie nawet na mrugnięcie. "Nie wiedziałem o tym," dodał krótko.

Kairoz. Garrosh poczuł drgnięcie w kącikach ust. *Liczenie źdźbeł trawy.* Poświęcił chwilę, by rozsmakować się wspomnieniem wydrążania wnętrzności smoka, czując ciepłą krew Kairoza na rękach. Uspokoiło go to. Oddychał głęboko. *Nie urodziłem się na tym świecie. Grommash nigdy nie był moim ojcem. Czy to właśnie miał na myśli spiżowy smok, mówiąc o "perfekcyjnej linii czasu"?*

Garrosh wytężył umysł. Czas zdradzić mu, dlaczego tu jestem. "Zapytam cię jednak, wodzu Hellscreamie..."

***

"...gdybyś miał szansę cofnąć się do tamtych dni, uratować ją, czy nie zrobiłbyś tego?" zapytał nieznajomy. "Ja bym zrobił. Mój ojciec miał honorowe serce. Został oszukany. Zasługuje na lepsze dziedzictwo. Być może Golka też na nie zasługuje."

...nie widzisz że jest już za późno? Zakończ to

Dziedzictwo. Chłodne spojrzenie Grommasha pogłębiło się. "Słowa rzuca się na wiatr. Jeżeli nie potrafisz w jakiś sposób zabrać mnie do tamtych dni, nasza rozmowa o niej jest zakończona," odparł. *Golka*. Nie pozwolił sobie na wypowiedzenie tego imienia przez bardzo długi czas. Skąd znał je nieznajomy?

Drugi ork sięgnął ręką za plecy. "Nie mogę zabrać cię w przeszłość, ale mogę pomóc ci zobaczyć przyszłość." Wyciągnął zawinięty w materiał przedmiot, i zaczął go rozwijać. W środku leżał szklany odłamek o ostrych krawędziach. Położył go na ziemi, przed Grommashem. "To pozwoli ci uniknąć własnego niewybaczalnego błędu."

Grommash nie dotknął kryształu. "Miałeś to ze sobą przez cały czas?"

"Tak, wodzu Hellscreamie."

Krawędzie odłamka były ostre, wystraczająco aby zmotywowany ork mógł nimi zabić. *A ty go nie użyłeś, nawet kiedy czwórka orków swoimi ciosami starała się pozbawić cię życia*? Niewielu może chwalić się takim opanowaniem. "Co to jest?"

Nieznajomy uśmiechnął się. "Przyjaciel nazwał to... iskrą czasu. Uważał że jego krawędzie są zbyt ostre, więc teraz należy do mnie." Stuknął kostką dłoni o kryształ. Dźwięk był niemal muzyczny. "Udowodni prawdziwość moich słów."

"Mów więc."

"Pozwól mi coś opisać. Oręż." Oczy nieznajomego zalśniły.

Grommash słuchał. Nieznajomy opowiadał o magicznej energii, skoncentrowanej w potężną eksplozję, "bombę many." Wprawne stworzenia pełne mocy, nazwane czarownikami, mogły ulepszać ją i udoskonalać, do momentu gdy miała potencjał zgładzenia całego klanu w jednym momencie.

"Taki oręż istnieje," zapewnił go nieznajomy.

Kontynuował, opisując niewyobrażalne uzbrojenia. Maszyny z metalu i ognia, mogące wysadzić w kawałki całą skałę, o ostrzach tak wielkich, że potrafiły przepoławiać przeciwników przy najmniejszym kontakcie. Maszyny oblężnicze, zdatne do użytku na lądzie jak i w morzu. "Taki oręż istnieje."

"Nigdy go nie widziałem."

"Jeszcze nie," oznajmił nieznajomy, "ale mogę nauczyć cię, jak go tworzyć, jak go używać, jak twoi przeciwnicy mogą się przed nim bronić. Jednak Wojenna Pieśń nie może zbudować ich sama. Inne klany muszą dołączyć, oferując swoje zasoby i umiejętności."

Grommash przymrużył oczy. "W takim wypadku wolałbym ich nie mieć. Dlaczego miałbym dawać innym klanom szansę na zgładzenie moich ludzi w jednym, zdradzieckim ataku?" *Przyłączenie Wojennej Pieśni do innych klanów zakończyłoby się klęską dla nas wszystkich*. Wskazał dłonią poza ściany namiotu. "Należą do nas najbardziej urodzajne tereny Nagrandu. Zapewniają nam pożywienie, schronienie i udane łowy na długie lata. Żaden klan nie ma odwagi, by się z nami zmierzyć. Wiedzą, że srogo by za taki atak zapłacili."

"A więc w taki sposób żyje teraz Wojenna Pieśń? Beztrosko, zadowolona z tego co posiada? Nie pragnąca niczego więcej?" Usta nieznajomego wykrzywiły się w cień uśmiechu.

Słowa raniły głęboko, jednak Grommash nie czuł gniewu. Mnogość walk na mak'rogahn udowadniała, że jego ludzie są zadowoleni. Wciąż dziwiło go, że nieznajomy wiedział tak wiele. "Bardzo długa droga dzieli twoje niewyobrażalne bronie od pragnienia czegoś więcej."

...daj mi śmierć wojownika, na jaką zasługuję...

Grommash bezwzględnie odpędził jej głos. Dlaczego nieznajomy wciąż sprawiał, że pojawiała się w jego myślach? Wspomnienie przypominało mu jedynie o hańbie jego klanu, jednak nie mógł się go w żaden sposób pozbyć.

"Prawda. Nie musisz się jednak obawiać innych klanów. Nie odwrócą się od ciebie, Hellscreamie." Światło pochodni migotało w oczach nieznajomego. "Użylibyście tego oręża przeciwko wspólnemu wrogowi."

"Przeciw komu?" Odpowiedź była oczywista, roześmiał się. "*Przeciwko Draenei?* Jesteś jednym z uczniów Gul'dana? On zwykle mówi o takich rzeczach." Gul'dan składał ciche propozycje Hellscreamowi i zapewne wszystkim innym wodzom klanów, twierdząc iż odnalazł nowe źródło mocy, które przyćmiewało wiedzę szamanów. Ta moc, jak twierdził Gul'dan, może okazać się kluczowa do pokonania Draenei. Grommash nie był jeszcze przekonany, czy te niebieskoskóre stworzenia mogły stanowić zagrożenie, ale wizje Gul'dana były z pewnością niepokojące. "Czy to jest ta jego sekretna moc, nieznajomy? Czy budujesz te bronie z jego rozkazu?"

"Nie, wodzu Hellscreamie. Nigdy nie spotkałem Gul'dana..."

***

"...ale mój oręż go powstrzyma," dodał szorstko.

Płomienie pochodni trzaskały i trzeszczały. Oprócz szelestu ścian ze skóry, żaden inny dźwięk nie docierał do namiotu. Garrosh dostrzegał podejrzliwość w spojrzeniu jego ojca. Nie wobec Gul'dana. Podejrzliwość wobec Garrosha.

"Powstrzymać Gul'dana. Przed czym?"

"Przed przekonaniem ciebie i innych orków do zniewolenia," odparł Garrosh. "Gul'dan rozpocznie wojnę, której orkowie nie mogą wygrać sami. Zjednoczy klany i zaoferuje dar, który zagwarantuje zwycięstwo. Tego dnia-..."

"Jaki dar?" przerwał mu Grommash.

Zignorowanie wodza klanu nie było bezpiecznym posunięciem, jednak Garrosh brnął dalej. Gniew wobec Gul'dana wkradł się w jego słowa. "*Tego dnia*, wodzu Hellscreamie, będziesz pierwszym który przyjmie ten dar. Nie z powodu słabości, lecz dlatego, że nie zechcesz by inni orkowie pierwsi pojęli tak wielkie ryzyko." Oczy Garrosha drgnęły, jego głos był niewiele głośniejszy od szeptu. "Ten dar będzie kosztować cię wszystko. Twoje myśli, twój umysł, twoją wolę... wszystkie staną się zabawkami w rękach waszych nowych, niewidocznych panów. Mój ojciec został oszukany w taki sposób. Jestem tutaj, by mieć pewność że ty nie zostaniesz."

Jego ojciec uniósł brew. "Jeśli twierdzisz że to prawda," odrzekł, jednak było jasne że Grommash nie ufa jeszcze jego słowom, "twoje nowe uzbrojenie nie będzie potrzebne. Stare jest wystarczająco ostre, by wyciąć serce Gul'dana. Prosta śmierć."

Prostsza, niż zasługuje na nią zdrajca. "Gul'dan to marionetka. Zabij go, a jego władcy znajdą kolejnego wasala, możliwe że wiele pokoleń później, kiedy ty, ja i wszyscy inni którzy go zapamiętają, będą dawno martwi," oznajmił Garrosh. "Mają dobrą pamięć i potrafią być cierpliwi, kiedy jest to potrzebne. Nie. Nie damy im szansy na przegrupowanie. Zwabimy ich, ujawnimy i unicestwimy."

Grommash westchnął głęboko. "Mówisz o niemożliwych zagrożeniach, nieznajomy. Przeznaczone mi jest zostać omamionym przez przeciwnika o którym nigdy nie słyszałem, który oferuje mi niewyobrażalną moc, a sposobem w jaki mam go pokonać, jest użycie broni której nigdy nie widziałem?" Potrząsnął głową. "Słowa rzuca się na wiatr. Jak zamierzasz mi to udowodnić? Tym kryształem?" Skinął na dziwny, pokrzywiony kawałek szkła, spoczywający pomiędzy nimi.

Garrosh skinął głową. "Tak, wodzu Hellscreamie."

"Jak?"

Garrosh zastanawiał się nad tym przez dłuższy czas. Prawdę mówiąc, jedynie co miał to przypuszczenie. Ale było to dobre przypuszczenie. Dorastając na zrujnowanym, rozbitym Draenorze, często odwiedzał święte miejsce, prosząc duchy o odpowiedzi i przewodnictwo. Nie odpowiadały mu od lat.

Potem przybył Thrall, a duchy pokazały Garroshowi w jaki sposób jego ojciec odkupił swe winy. Ten moment zaprowadził go na nową drogę.

"Chciałbym zabrać kryształ do Kamieni Proroctwa," oznajmił Garrosh. "Mój własny los zmienił się dzięki duchom Nagrandu. Liczę, że twój także się zmieni."

***

Grommash podrapał się po brodzie. *Kamienie Proroctwa*.

Wielu szamanów z różnych klanów odbywało wędrówki do owych menhirów, jednak tylko nieliczni uzyskiwali odpowiedzi od tamtejszych duchów. *Jedynie ci z gromem w sercach, uzyskają przewodnictwo burzy przeznaczenia*, mówiło stare przysłowie. Grommash spotkał kiedyś mądrego, starego szamana, który czuwał nad ziemią gdzie stały Kamienie Proroctwa, lecz sam nigdy ich nie odwiedził. Nie był jak jeden z wodzów klanu Krwawiącej Pustki, który musiał okaleczyć się, by dojrzeć przebłysk swojego przeznaczenia. On wolał myśleć, że przeznaczenie trzyma we własnych rękach.

Jednak ten nieznajomy twierdził, że prowadziły go duchy. *Interesujące*. "Jesteś szamanem?" zapytał Grommash.

"Nie."

"Czy możesz kontaktować się z żywiołami?" naciskał dalej.

"Nie, wodzu Hellscreamie, ale sądzę że ci pomogą," odparł nieznajomy.

"Dlaczego?"

"Los żyjących na tym świecie, spoczywa na twych barkach. Nie tylko orków. Żywioły odpowiedzą na twe wezwanie."

"A jeśli tego nie zrobią?" zapytał Grommash.

Nieznajomy nie opierał się "Wtedy weźmiesz moją głowę. Nie będę jej dłużej potrzebował."

Grommash powoli podniósł Gorehowla i ponownie przystawił ostrze do szyi nieznajomego. Ich oczy spotkały się, bez jednego mrugnięcia. "Oferujesz bardzo niebezpieczną cenę, nieznajomy," oznajmił Grommash.

"*Lok'tar ogar*. Poległem, jeżeli nie mogę cię przekonać."

Grommash opuścił swój topór i zamyślił się głęboko. Nieznajomy był chodzącą zagadką. Tornado pytań przetoczyło się przez jego myśli, jednak żadnego nie wypowiedział na głos. Na pytania był czas później.

Co było naprawdę ważne?

Przeznaczenie? Zniewolenie? Honor? Wola walki?

Słabość.

...nie widzisz że jest już za późno? Zakończ to!

Grommash zamknął oczy. Słabość. To był klucz. Nieznajomy, wystarczająco silny by w kajdanach przezwyciężyć czterech wojowników Wojennej Pieśni, który walczył tak, jakby posiadał serce Hellscreama, ostrzegał Grommasha przed *słabością* i twierdził, że potrafi to udowodnić. Stawiał na to swoje życie.

Serce Wojennej Pieśni nic nie znaczy, jeżeli mózgi macie po ograch, powiedział wcześniej. Grommash nauczył się tej lekcji ciężką drogą. Tak bardzo chciał udowodnić swoją wolę, że ślepo ruszył do walki, której nie mógł wygrać. Niewidoczny przeciwnik czekał-... nie, *liczył* na jego lekkomyślność.

...to koniec...

Grommash otworzył oczy i uśmiechnął się. "Razem pójdziemy do Kamieni Proroctwa, nieznajomy. A ja dopilnuję byś dotrzymał obietnicy," powiedział.

Drugi Ork wydawał się zadowolony. "Cieszę się."

Wódz klanu spojrzał na guzy i siniaki nieznajomego. "Jesteś o siłach, by iść?"

"Tak."

Grommash podniósł się na nogi. Zerknął na wejście do namiotu i ujrzał pierwsze światło świtu na horyzoncie. "Kamienie nie są tak daleko, a my mamy dużo do omówienia. Jeśli to zagrożenie jest prawdziwe, jak miałbym przekonać inne klany? Poza Wojenną Pieśnią, niewielu żywi do mnie przyjazne uczucia, nieznajomy."

Drugi ork także wstał. "Ale żywią do ciebie szacunek, a ty będziesz mógł im wiele zaoferować. Niewyobrażalne łupy..."

Wstąpili w zmienne barwy porannego światła. Uśmiech tkwił na ustach nieznajomego.

Część Piąta

Ostatnimi dniami duchy Kamieni Proroctwa były niespokojne.

Panikowały rano, jak i wieczorem. *Przeznaczenie zostało zachwiane. Ktoś przybył. Wydarzenia już zaczynają się zmieniać.* Od tamtego czasu ich głos przemienił się w rozproszone pomruki.

Starszy Zhanak był już świadkiem gorszych sytuacji. Przez lata opieki nad menhirami nauczył się, że duchy nie są spokojne, lecz pełne energii. Nie są obojętne, lecz przystosowują się do sytuacji. Czasem wpadały w szał. Innymi razy się bały. Czasami chciały rozmawiać, jednak nie dzisiaj. Nie z Zhanakiem, a tym bardziej nie z żadnym wędrowcem. Zaakceptował to - cóż innego mógł zrobić? - usiadł w cieniu i rozpoczął medytację, okazjonalnie spoglądając na niespokojne żywioły.

Nie jest stąd. Kim on jest? Kim on jest?

Nie obawiał się ich głosów. Przeznaczenie to delikatna kwestia. Czasami duchy łaskawie ukazywały przebłysk tego, co mogło się wydarzyć, lub tego co już się zdarzyło. Nie mogły jednak zaplanować ścieżki żadnego z Orków, nawet jeśli tego by chciały. Żywioły mogły powiedzieć tylko to, co same wiedziały, a przecież nie wiedziały wszystkiego.

Czyiś szept sprowadził go z powrotem na ziemię. "Starszy Zhanaku." Był to jeden z szamańskich praktykantów. "Nadchodzą wędrowcy."

Zhanak nie zmusił się do otwarcia oczu. Jego wzrok słabnął przez ostatnie trzy dziesięciolecia, a wszystko w odległości dwóch ramion było jedynie mieszaniną światła i cienia. Jednak kiedy żywioły były po twojej stronie, zanikające zmysły nie zdawały się być aż taką ułomnością. "Trzech, prawda?"

"Czterech."

Zhanak zmarszczył brwi. Duchy wyczuwały jedynie trzech zbliżających się orków. "Jesteś pewien?"

"Jeden z nich to wódz Grommash Hellscream. Za nim idzie dwójka strażników Wojennej Pieśni. Czwartego nie rozpoznaję," odrzekł uczeń.

"Rozumiem." Zhanak uniósł sękatą dłoń. "Proszę, pomóż mi wstać." Uczeń ostrożnie pociągnął starca za rękę, podnosząc go na nogi. Słabe kolana drgały jeszcze przez chwilę, ale zdołały go utrzymać. Zadowolony szaman skinął głową. Drewniany kij utrzyma go na nogach wystarczająco długo. "Powinieneś odejść, młodzieńcze."

"Nie."

"To nie była prośba," odpowiedział spokojnie Zhanak. "Rozumiemy się z Hellscreamem, ale wydaje mi się, że dzisiaj może być odrobinę inaczej. Może nie być zadowolony, kiedy powiem mu że musi odejść. Nie mam się jednak czego obawiać. Mógłby pozbawić mnie głowy, ale czy naprawdę zabrałby coś z krótkiego czasu jaki mi pozostał? Tobie mógłby zabrać o wiele więcej. Idź." Uczeń wahał się, ale w końcu odszedł.

Zhanak stał w samotności, czekając na Wojenną Pieśń oraz ich tajemniczego towarzysza. Zaczął słuchać uważniej, bardzo uważnie, gdyż szepty duchów były coraz głośniejsze.

To on. On tu jest. On tu jest. ON TU JEST!

Duchy ponownie wpadły w panikę. Dłoń Zhanaka zacisnęła się na drewnianym kiju. *Przeznaczenie to delikatna kwestia*, pomyślał ponuro. Zobaczmy, czy uda nam się dziś ją obronić.

***

"Klan Czarnej Skały nie wykazuje się przyjaznym nastawieniem, nieznajomy," stwierdził Grommash Hellscream. Ominął mały kamień na środku ścieżki. Dwóch strażników Wojennej Pieśni kroczyło za nim w odpowiedniej odległości. "Tak samo klan Zdruzgotanej Dłoni. Twoje wisiorki i obietnice im nie wystarczą."

"Kiedy będą przekonani, że mają do zdobycia inny świat, zechcą jedynie większej części łupów. Nie będziesz zmuszony oddawać im całego Nagrandu," odrzekł Garrosh. "Jest takie miejsce, Żelazna Kuźnia - Orkowie Czarnej Skały będą gotowi wiele poświęcić, by ją zdobyć. Zdruzgotana Dłoń? Oddaj im ziemie wokół osady zwanej Sen'jin. Pomogę im nawet w jej zdobyciu." *I to z przyjemnością*.

Garrosh dalej skrywał swoją radość. Ojciec poważnie rozważał jego słowa. Grommash już teraz zastanawiał się w jaki sposób poprowadzić zjednoczoną rasę orków, Hordę. *Wydaje mi się, że powinienem ci podziękować, Kairozie*, pomyślał Garrosh. "A jeśli na tę chwilę to wciąż za mało," dodał, "powiedz im o cudach, jakie zagrabimy Draeneiom."

"Powiedziałeś, że nie są zagrożeniem o którym mówi Gul'dan," rzekł Grommash.

"Nie są, ale w pewnym momencie staną na naszej drodze. Lepiej rozprawić się z nimi wcześniej niż później. Zobaczysz," odpowiedział Garrosh.

Grommash wydawał się nieprzekonany. "Możliwe." Zamilknął, kiedy pokonywali ostatnie wzgórze. Od Kamieni Proroctwa dzielił ich już krótki dystans.

Przy pobliskim drzewie czekał na nich Ork. "Starszy Zhanaku," odezwał się wódz klanu. "Dobrze cię znowu widzieć."

Stary Ork, z sękatymi i wykrzywionymi przez czas rękoma, oparł się na drewnianym kiju. "Wiele wiosen minęło od naszego ostatniego spotkania, wodzu Hellscreamie, lecz słowa o twoich podbojach dosięgły i mych uszu. Przyniosłeś honor Wojennej Pieśni," oznajmił z szacunkiem i ciepłym głosem.

Garrosh wystąpił naprzód. *Jeśli mój ojciec jest jego przyjacielem, ja też powinienem nim być.* "Witaj, Zhanaku. Przebyłem długą drogę i-..."

Starzec przerwał mu wpół zdania. "Wiem." Ciepło jego głosu wyparowało. "Jakie jest twoje imię."

"Przybywam jako nieznajomy, nikt więcej."

"Jakie jest twoje imię, obcy?" Trucizna w głosie Zhanaka sprawiła, że Garrosh pozostał bez słów. Starszy Zhanak uniósł wykrzywiony palec. "Nie pasujesz tutaj. Duchy *brzydzą* się tobą. Ściągasz chaos na ten świat samą swoją obecnością."

Garrosh zerknął na ojca. Jego oczy przysłoniło zwątpienie. Ten stary szaman mógł wszystko zrujnować. "To prawda, pochodzę z dalekich krain, jednak-"

"Wyczuwam twoje kłamstwa, zanim jeszcze je wypowiesz, obcy." Szaman syczał w furii. Pokonał kilka przemyślanych kroków, wpatrując się prosto w twarz Garrosha, jego żyły były wyraźnie widoczne na pomarszczonej skórze. "Samo przeznaczenie dostaje torsji na twój widok. Pragniesz obalić wszystko czym jest ten świat."

Przytłaczająca obecność zdawała się obarczać jego umysł. Duchy *naprawdę* nim gardziły. *Gdybyście wiedzieli, co z przyjemnością zrobiłem z waszymi braćmi w Durotarze, zniszczylibyście mnie na miejscu.* Sięgnął za plecy po kryształ, szybko odwijając go z materiału. "To udowodni-..."

Zhanak wytrącił kamień z jego ręki. "Nie obchodzą mnie twoje niegodziwe sztuczki," powiedział, podnosząc głos. Skaleczył dłoń na ostrych krawędziach kryształu, ale zdawał się nie zauważać krwi skapującej na ziemię. "Wodzu Hellscreamie, oszczędzisz sobie niewyobrażalnego bólu i strapienia, jeśli bezzwłocznie zabijesz to plugastwo. Każdy jego krok będzie prowadził do śmierci niezliczonych ilości niewinnych. Patrz. Teraz zaprzeczy."

"Niczemu nie będę zaprzeczać," warknął Garrosh. Wskazał na leżący w trawie kryształ. "*Obalę* wszystko. Muszę. Ten kamień pokaże ci dlaczego."

"Z jego własnych ust. Sam się potępia," oznajmił spokojnie Zhanak. "Zabij go. Zabij go teraz."

"Czy wierzysz, że istnieje los gorszy od śmierci, Starszy Zhanaku?" Garrosh próbował utrzymać szacunek w swoim głosie. Najmniejsza oznaka zlekceważenia starca zwróciłaby ojca przeciwko niemu. "Nie przynoszę pokoju. Przynoszę wojnę. Chaos. Śmierć. Każdy z nas mógłby zginąć w agonii po tysiąc razy, a wciąż byłaby to dobra cena za ominięcie tego, co los przygotował dla całej orczej rasy."

"Starszy Zhanaku," przemówił Grommash, "ten nieznajomy twierdzi, że wkrótce cała rasa orków zostanie zniewolona."

"Stanie się co ma się stać," odrzekł Zhanak.

Po tym stwierdzeniu, Garrosh zrozumiał jak zacząć przemowę. "Nie. Nie będę siedział bezczynnie, czekając na utratę własnej woli." Zwrócił się do Grommasha. "Ty także nie będziesz. Wiem to."

"Zhanaku," rzekł Grommash. "Sam muszę to zobaczyć. Jeśli odnalazł... słabość... pośród naszych ludzi, to musi ona zostać naprawiona."

Zhanak potrząsnął głową. "Duchy nie przemówią dziś do ciebie."

"Mam prawo do pytania."

"Ale on go nie ma." Zhanak ponownie wskazał na Garrosha. "Stanę na twojej drodze, jeżeli uprzesz się przy zabraniu go ze sobą. Będziesz musiał mnie zabić."

Garrosh powstrzymał w sobie chęć oderwania starcowi krzywego palca. *Twoja śmierć sprawi mi przyjemność, stary niedołęgo*, pomyślał. "Zostanę tu ze Starszym, wodzu Hellscreamie. Zabierz kryształ. Rozmów się z duchami. To zbyt ważne, by czekać."

Grommash stał w ciszy przez dłuższą chwilę, badając Garrosha wzrokiem. "Starszy Zhanaku, muszę to zrobić. Muszę mieć pewność."

Na twarzy Zhanaka pojawił się wyraźny grymas, tak jakby posmakował czegoś paskudnego. "Dobrze więc. Byle szybko."

Grommash ostrożnie podniósł szklany odłamek. "Zostań tutaj," powiedział do jednego ze strażników. "Idź ze mną," rozkazał orczycy. Podążyli ścieżką w kierunku pobliskich menhirów.

Garrosh nie wypowiedział ani słowa. Oczy miał zwrócone ku ojcu, ignorował trujące spojrzenie starca. Strażnik Wojennej Pieśni uważnie obserwował Garrosha.

"Jeśli pójdzie nie po twojej myśli," przemówił strażnik, "nie uciekaj. Będzie o wiele lepiej dla ciebie, jeżeli zaakceptujesz swój los."

"Może nie pójść po mojej myśli, ale jeśli nie zdołam zmienić jego losu, to dla ciebie skończy się jeszcze gorzej," odpowiedział Garrosh, "a ja wcale tego nie chcę."

Strażnik mruknął coś pod nosem. Garrosh wpatrywał się w odległe kamienie, coś ciężkiego tkwiło w jego żołądku.

Teraz nic już nie jest w moich rękach.

***

Grommash wkroczył w sam środek kamiennego kręgu, uprzednio podając Gorehowla swojej strażniczce. "Nie przeszkadzaj mi i nie zgub tego," powiedział.

"Tak, wodzu Hellscreamie."

Powietrze było pełne energii. Każdy ruch Grommasha wydawał się przeszkadzać duchom. Zhanak nie kłamał - one *nienawidziły* nieznajomego. To mogło oznaczać, że nie było szansy na jakiekolwiek odpowiedzi. *Jednak to nieznajomy zapłaci za to cenę, nie ja*, pomyślał ponuro Grommash. Byłoby szkoda skracać tak niezwykłego orka o głowę, ale obietnica to obietnica.

Grommash uniósł szklany kryształ w obu dłoniach i z bliska zbadał go wzrokiem. Ledwo widoczne cząsteczki brązowego światła lśniły wewnątrz szkła, jakby ziarenka piasku uwięzione w jego wnętrzu. *Fascynujący przedmiot.*

Być może istniał jakiś tradycyjny sposób na pozdrowienie duchów. Nawet jeśli, to Grommash go nie znał. Będzie mówił wprost. Jeśli nie odpowiedzą, trudno. "Nieznajomy twierdzi, że los tego świata zależy od moich decyzji," powiedział, podnosząc szklany odłamek. "Mówi też, że dowód na to spoczywa w tym krysztale. Udowodnijcie że się myli, a zginie na miejscu. Pokażcie mi prawdę, w taki czy inny sposób."

Wiatr zawirował. Niewielkie pyłki ognia, ziemi i krople wody, zostały pochłonięte przez wir wiatru wchłaniany przez kryształ.

Grommash nie poruszył się, kiedy energia duchów wypełniała szkło. Nie poruszył się kiedy jasne światło sparzyło jego oczy, a mgła utworzyła się pośród Kamieni Proroctwa. Grommash został porwany w górę-...

***

W przeciągu sekundy, Grommash zniknął. Masywna ściana mgły, jakiej Garrosh nigdy wcześniej nie widział - na pewno nie kiedy Thrall ukazał mu jego własną wizję - wypełniła centrum odległych kamieni. Strażniczka na granicy kręgu rozglądała się na lewo i prawo, próbując dostrzec swojego wodza we mgle.

Strażnika przy Garroshu opanowały nerwy. "Jeśli zabiłeś naszego wodza, nieznajomy, to zginiesz następny," warknął.

Garrosh potrząsnął głową. "Nic mu nie jest." Słowa te przeczyły nagłej obawie, która zawładnęła jego sercem. Jak zareagowałyby żywioły przy kontakcie z przebłyskiem innego świata, innego czasu? Spanikowałyby? Zabiłyby Grommasha? "Dokładnie tego się spodziewałem." *To musi zadziałać*. Musiał być pewny siebie.

Wewnątrz mgły nagle rozbłysło światło.

"Nie!" krzyknął Starszy Zhanak.

Dwójka orków odwróciła się w jego kierunku. Starzec upadł na ziemię. "Nie!" krzyknął ponownie. "Tak nie może być!" Strażnik ukląkł, trzymając go za ramiona. Starzec drgał w konwulsjach.

Widzi to samo, co widzi mój ojciec. Uciążliwe uczucie niechęci i nienawiści do starca natychmiast przeminęło. *To samo widzą duchy*. Były tak samo przerażone jak Starszy Zhanak.

Garrosh zwrócił się z powrotem w stronę kamieni i czekał.

***

...dni, tygodnie i miesiące przemijały z każdym mrugnięciem. Grommash patrzył ze strachem w oczach.

To wszystko było prawdą. Wszystko co powiedział nieznajomy, było prawdą.

Wojna, której orkowie nie mogli wygrać. Błękitna krew draenei i karmazynowa krew orków rozlana na jednym polu bitwy. Przerażająca liczba zjednoczonej orczej rasy, większa niż Wojenna Pieśń mogłaby kiedykolwiek zebrać. *To jest Horda*. Grommash mógł ledwo wyobrazić sobie jej siłę. Nieznajomy nie zbliżył się nawet do poprawnego określenia jej potencjału.

Przeszłość dalej wirowała z czasem. Widział powolne obumieranie ziemi, kiedy nowa siła - czarnoksiężnicy - wzięli ją w objęcia. Widział zmianę orczej skóry, plamy zieleni pojawiające się nawet na tych, którzy nigdy nie mieli kontaktu ze spaczoną magią.

Widział "cud" Gul'dana, podarunek o niepojętej mocy, od nigdy niewidzianego dobroczyńcy. I tak, Grommash był pierwszym, który wyszedł naprzód i wypił ten podarunek. Ale nieznajomy mylił się. Grommash nie przejmował się wtedy niebezpieczeństwem mogącym spaść na innych orków. Był pierwszy, ponieważ nie mógł zignorować jednej myśli: *Nikt nie będzie silniejszy niż ja. Nawet przez moment. Nigdy nie będę słaby*.

Hellscream wpatrywał się we mgły proroctwa i patrzył jak pije jarzący się płyn, czując jego efekty, tak jakby sam tam był. Czuł, jak zmienia się jego ciało. Czuł drażniącą furię, kiedy jego skóra nabierała zielonej barwy. Czuł, jak nowa siła obejmowała wszystko, czym był.

"Czuję... wielkość!" krzyczał w wizji. *"Dajcie mi skórę draenei, a ją rozszarpię! Krew draenei na mej twarzy... spiję jej tak wiele jak tylko mogę! Dajcie mi ich krew!"*

To w istocie było wielkie.

Było to także złe. Umysł nie należał już do niego. To też czuł.

Mgła niosła go dalej.

***

"Tak nie może być!" krzyczał dalej stary szaman. Drżał, machał rękoma, oczy miał mocno zaciśnięte. Ślina skapywała z kącików jego ust.

Strażnik Wojennej Pieśni przyglądał się Kamieniom Proroctwa. "Czy on umiera? Hellscream?" zapytał.

Garrosh wskazał na drogę. "Idź. Ja tu zostanę. Jeśli będzie trzeba, wyciągnij Hellscreama z mgły."

Strażnik nie potrzebował lepszej zachęty. Pobiegł w kierunku kamieni. Garrosh ukląkł przy Zhanaku, czując ulgę. "Rozumiesz?" zapytał starca. "Dlatego tutaj jestem. By to powstrzymać."

Starzec chwycił się za pierś, jego palce wbijały się w skórę przy sercu, wił się i mamrotał. Blizna na jego dłoni, powstała od skaleczenia się kryształem, pozostawiała czerwone smugi na jego szacie. "Nie tak miało być. Nie może tak się stać. Nie tak miało być. Nie może tak się stać," powtarzał. Jego oddech był szybki i płytki. Otworzył oczy. "Wciąż jest szansa. Odkupienie. *Odkupienie*."

"Tak," odparł Garrosh. "Odkupienie. Dlatego tutaj jestem." Położył rękę na ramieniu starego orka i poczuł szybkie, gwałtowne bicie serca. Umierał? Możliwe. "Dam naszym ludziom odkupienie."

Zhanak zdawał się go nie słyszeć. "Hellscream ma serce, by wszystko zmienić."

"Tak," zgodził się Garrosh.

"Serce by się oprzeć. By walczyć. By zjednoczyć wszystkich orków. By ich poprowadzić."

Garrosh usiadł, kładąc głowę szamana na swoich kolanach. "Tak. Serce do wszystkich tych rzeczy. I do wielu innych." Poklepał go lekko po ramieniu. *Przynajmniej ten stary głupiec rozumie.*

"Pokój... możemy ujrzeć pokój..."

Garrosh zatrzymał rękę.

***

Lok'tar Ogar. Zwycięstwo albo śmierć. Wizja pokazała obie. Zwycięstwo przeciwko draenei oraz śmierć tego świata pod spaczoną magią demonów.

Same żywioły czekałaby śmierć. Grommash czuł ich przerażenie poprzez drgania Kamieni Proroctwa. Wizja była dla nich podobnym zaskoczeniem, jak dla niego samego.

Potem nadszedł kolejny wspaniały pomysł Gul'dana - inwazja na nowy świat. Azeroth. Horda szarżowała przez portal, zwyciężając, niszcząc miasta, zabijając każdego, kto stanął na jej drodze.

Zwycięstwa nie trwały długo. Kiedy nadeszła porażka, była ona totalna. Orkowie którzy przetrwali, skończyli jako więźniowie w ludzkich obozowiskach.

Nie walczyli o wolność.

Nawet ci z klanu Wojennej Pieśni. Nie walczyli o wolność. Ich przeklęta siła zniknęła, pozostawiając ich w apatii.

Nasze dusze. Nasze dusze odejdą w niepamięć. Grommash był bliski płaczu.

***

Oczy Zhanaka skierowały się ponownie na twarz Garrosha. "Ty widziałeś. Ty wiesz. Zjednoczeni orkowie. Broniący się nawzajem. Chwalebnie. Hellscream może poprowadzić swoich ludzi w ten sposób. On ma do tego serce. *Chwalebnie*..."

"Tym jest właśnie Horda, Starszy Zhanaku," odpowiedział Garrosh.

"Hellscream może to unieść. Może to przezwyciężyć. Spaczenie nie będzie naszym końcem." Łzy spływały po twarzy Zhanaka. Jego głos przepełniała radość i nadzieja. "Jeden świat w ruinach, ale drugi silniejszy niż kiedykolwiek. Poświęcenie Hellscreama uratuje nas wszystkich. Ty to widziałeś..."

Wizja ponownie przejęła nad nim kontrolę, na nowo zaczął drżeć.

Garrosh rozejrzał się. Dwoje strażników kroczyło na granicy mgły, zapewne debatując czy powinni przerwać wizję. Nikogo innego nie było w zasięgu wzroku. Jeśli ten szaman miał opiekunów albo uczniów, to nie byli oni w pobliżu.

"Widziałem to," powiedział. Zatkał nozdrza szamana jedną ręką. Drugą przykrył jego usta. "I nie zobaczę tego nigdy więcej."

Głuche charczenie przekradało się przez jego palce, jednak powietrze nie docierało już do płuc szamana. Zhanak wyciągnął szponiaste ręce w stronę Garrosha.

"Przodkowie powitają cię w swoim domu," mruknął Garrosh, wpatrując się w horyzont.

Czekał aż drganie ciała ustanie, a charkot i bicie serca ucichną. Ucichły. Czekał dalej, licząc do trzydziestu.

Ostrożnie ułożył go na ziemi. "Przodkowie *powitają* cię w swoim domu," powtórzył dobitnie Garrosh. Starzec był szanowany nawet przez Grommasha Hellscreama. Szkoda, że musiał umrzeć.

Garrosh wyruszył w kierunku Kamieni Proroctwa. Być może żywioły będą wściekłe za to, co teraz zrobił. Lub też niczego nie widziały. Wizja zdawała się kompletnie je pochłonąć.

A to przypomina mi...

Gorehowl spoczywał w rękach jednego ze strażników Grommasha. Garrosh sięgnął po niego z uśmiechem.

***

Niewola. Honor. Śmierć. Orkowie poza obozowiskami musieli walczyć o środki do życia na tym nieprzyjaznym świecie. Nawet Grommash Hellscream, ork o żelaznej woli i olbrzymim sercu, nieustraszony przywódca Wojennej Pieśni... prowadził żałosną walkę z letargiem i zwątpieniem, zmuszony do ukrywania się przed najeźdźcami orków, w sekrecie pożądając śmierci.

Jego myśli odzwierciedlały jej głos. Głos Golki. W końcu zrozumiał. Nie była słaba. Ani przez moment. Jak mógł tego nie dostrzec?

...daj mi śmierć wojownika, na jaką zasługuję...

"Tak nie może być!" zawył Grommash. *"To się nie może stać!"*

Żywioły odpowiedziały echem. *Nie. Może. Się. Stać.* Demoniczne zepsucie wypleniłoby je w ten sam sposób. Cierpieliby wszyscy.

To się nie może stać. Nigdy. Determinacja Grommasha wtopiła się w jego kości. Determinacja i wściekłość. *Mój klan nigdy nie upadnie tak nisko. Zapłacę każdą cenę, by nie spotkał nas ten los.*

Każdą.

Wizja trwała. Nowy ork, wychowany przez ludzi, zmuszany do walki ku ich uciesze. Mimo że silny, był poniżany i regularnie bity. Nadano mu nawet imię. *Thrall.* Wkrótce zaczął marzyć o ucieczce, i-...

"Głupcy! Wyciągnijcie go stamtąd!"

Głos dochodził spoza wizji. Grommash go zignorował. Co w tym momencie miało być ważniejsze niż wizja? Patrzył, jak we mgle młody ork zaczyna czytać-...

"To zabiło tego szamana! Musimy przerwać wizję!"

Rękojeść Gorehowla pojawiła się w zasięgu wzroku - jego prawdziwego wzroku - i spadła w dół. Ból rozszedł się po nadgarstku Grommasha. W odruchu otworzył dłoń, a szklany kryształ, źródło tych przerażających wizji, spadł na ziemię. Mgła rozmyła się, a wizja razem z nią.

To był koniec.

Grommash upadł na kolana, łapczywie łapiąc powietrze.

"Wodzu Hellscreamie!" Klęczał przy nim nieznajomy. W dłoni trzymał Gorehowla. "Jak się czujesz?"

Grommash powoli odzyskiwał spokój. Bardzo powoli. Podniósł oczy dopiero gdy ustabilizował się jego oddech. Wokół nich wciąż krążył wiatr. Żywioły dalej wydawały się strapione.

W końcu, Grommash powstał. "Oddaj to," przemówił, wyciągając rękę. Nieznajomy podał mu Gorehowla. "Dlaczego mi przerwałeś?"

Nieznajomy wskazał ręką poza granicę kamiennego kręgu, w kierunku drzewa gdzie czekał na nich szaman. "Wizja zabiła Starszego Zhanaka, Hellscreamie," wyjaśnił. "Nigdy nie myślałem że może się ona stać tak niebezpieczna. Bałem się, że ciebie także zabije."

"Jego serce nie mogło znieść tego, co ja zobaczyłem." Grommash złapał nieznajomego za gardło i cisnął nim na jeden z kamieni. Chwilę później, przystawił mu topór do gardła. "Co działo się dalej?"

"Co?" zapytał nieznajomy.

"Widziałem zniewolenie i śmierć. *To nie mogło się tak skończyć*. Ostrze Gorehowla napierało na szyję Garrosha, milimetry dzieliły topór od skóry orka. "Co stało się ze mną? Co stało się z moim klanem?"

"Walczyłeś do końca, Hellscreamie. Ty, jak i wszyscy inni." Zdawało się, że nieznajomy z niechęcią zdradzał ten fakt. "Ale było już za późno. Wyrwano nam serca. Czy teraz to widzisz? Ceną za moc Gul'dana jest-..."

"Wszystko," przerwał mu Grommash. Jego głos był ochrypły. Powoli oddalił Gorehowla. "Ceną jest wszystko."

"Tak. Ale widziałeś coś jeszcze, Hellscreamie."

Oczy Grommasha zdawały się być udręczone. "Co?"

"Widziałeś siłę w jedności," oznajmił cicho nieznajomy. "Orków maszerujących pod jednym sztandarem. Wyobraź sobie to, bez tyranów sprawujących nad nami władzę. Bez spaczenia. Wyobraź sobie. Hordę pod przywództwem Wojennej Pieśni. Jakie mielibyśmy wtedy przed sobą bariery? Kto stanąłby przeciwko nam?"

Grommash odwrócił się do niego plecami. Jego umysł pracował na pełnych obrotach. "Słabość. Przeceniałem swoją moc, doprowadziłoby mnie to do ruiny." *Oh, Golko. Przyrzekam że będę miał twoja siłę. Jeśli polegnę, to polegnę w walce... Przeleję oceany krwi, by uniknąć losu jaki pokazał mi nieznajomy. Nawet moją własną krew. Przysięgam.*

"Tak, wodzu Hellscreamie," odparł nieznajomy. "Ale teraz wiesz, z czym się mierzysz. Wrogowie tylko czekają, by nas zniewolić. Władcy Gul'dana. Ci z innego świata. Kto inny oprócz ciebie mógłby stanąć do takiego wyzwania? Kto inny oprócz ciebie mógłby stać się ojcem wszystkich klanów?"

Nikt. Nikt inny. Nikt oprócz niego nie widział potworności jakie niosło przeznaczenie. Nikt oprócz niego nie poświęciłby wszystkiego, by ich uniknąć.

"Ten inny świat nas obalił. Są silni. My musimy być silniejsi." Grommash czuł ryk w swojej duszy. *Ja będę silniejszy*. "Możemy polec, nieznajomy, ale nawet jeśli, to zginiemy próbując. Czyż nie?"

"Lok-tar ogar," odrzekł nieznajomy.

"Lok-tar ogar," powtórzyli cicho strażnicy.

Grommash podniósł Gorehowla do wysokości oczu, badając swoje odbicie w metalu. "Nigdy nie będziemy niewolnikami. Nie na tym świecie, ani na żadnym innym." *Unikniemy tego losu za każdą cenę,* powtórzył w myślach. Grommash spojrzał na swoje odbicie, a następnie na nieznajomego. "Przypominasz mi kogoś."

"Kogo?"

Ją, nie powiedział Grommash. To nie było możliwe. Ale czy przed chwilą nie widział niemożliwego na własne oczy? "To nie ma znaczenia. Ile mamy czasu, nieznajomy?"

"Miesiące. Nie wiem nic poza tym."

"Gul'dan nie może się o niczym dowiedzieć. Chcemy, aby był ślepy, nim ten dzień nie nadejdzie." Zwrócił się do dwójki strażników. "Biegnijcie do obozowiska. Powiedzcie zwiadowcom, by byli gotowi. Będziemy musieli wysłać poufne wiadomości do pozostałych klanów. Idźcie!"

Nie wahali się. Grommash i nieznajomy patrzyli z daleka, jak biegną w stronę obozowiska.

"Musimy ich ostrzec, aby nie zastanawiali się nawet nad kontaktem z tą nową mocą Gul'dana," mruknął Grommash. "To nie będzie proste."

"To prawda."

Grommash wpatrywał się w nieznajomego przez dłuższą chwilę. "Będziesz walczył za Wojenną Pieśń?"

"Aż do śmierci."

"Tak myślałem. W istocie masz serce Wojennej Pieśni. Pozostań przy moim boku. Przed nami długa droga.

Oczy nieznajomego zabłysły.

"Każdy jej krok sprawi mi przyjemność."

Przekład: Quass